

Ewelina Feldman-Kołodziejuk

Uniwersytet w Białymstoku
e.feldman@uwb.edu.pl
ORCID: 0000-0003-1205-1510

Przestrzeń i jej funkcje w *Rzecz Złodziei* Michaela Crummeya

Twórczość Michaela Crummeya, jednego z czołowych współczesnych pisarzy kanadyjskich, jest silnie osadzona w krajobrazie jego rodzinnych stron – Nowej Fundlandii. Wszystkie cztery jego powieści usytuowane są na wspomnianej wyspie i wspólnie kreślą szeroką panoramę historyczną tego regionu od czasów kolonialnych do współczesności. W swojej debiutanckiej książce z 2001 roku, zatytułowanej *Rzecz złodziei*, Crummey traktuje przestrzeń przede wszystkim jako nieantropologiczną determinantę ludzkich losów i procesów historycznych oraz świadka zagłady plemienia Czerwonych Indian. Celem niniejszego artykułu jest ukazanie przestrzeni jako jednej z naczelných kategorii powieści, a co za tym idzie, jej wpływu na recepcję dzieła przez czytelnika.

Tłem historycznym *Rzecz złodziei* są dwie wyprawy w głąb lądu, nad Jezioro Czerwonych Indian, zorganizowane w latach 1810 i 1819, dowodzone przez kapitana Buchana, oficera Armii Brytyjskiej. Celem tych ekspedycji było nawiązanie pokojowych kontaktów z rdzennymi mieszkańcami Nowej Fundlandii, Beothukami. Niestety żadna z nich nie przyniosła oczekiwanych skutków. W trakcie drugiej wyprawy osadnicy pojmują jedną z kobiet z plemienia Beothuków, Demasduit, w powieści występującą pod anglosaskim imieniem Mary March, nadanym jej przez uczestników ekspedycji. Gubernator Nowej Fundlandii ufa, że jeśli Mary nauczy się angielskiego, będzie mogła posłużyć jako tłumacz i mediator między jej plemieniem a osadnikami. Do mediacji jednak nigdy nie dochodzi, Demasduit nie tylko

odmawia nauki nowego języka, ale wkrótce umiera wskutek choroby. Choć de facto nie była ostatnią przedstawicielką swojego plemienia, z czasem jej śmierć będzie symbolem wyginięcia Beothuków. W konsekwencji zaś status rdzennych Nowofundlandczyków przypadnie w udziale europejskim osadnikom i ich potomkom. Koniec plemienia Czerwonych Indian stanie się mitem założycielskim Nowej Fundlandii i paradoksalnie będzie kamieniem węgielnym dla konstytuującej się tożsamości narodowej¹.

W jednym z wywiadów Michael Crummey podkreśla, iż *Rzeka złodziei* nie jest książką o Beothukach, gdyż tak naprawdę niewiele o nich wiemy. Nie jest to również próba przywrócenia głosu tym, którzy są praktycznie nieobecni w źródłach historycznych². Zaznaczenie dzisiejszej absencji Czerwonych Indian jest celem samym w sobie³. Świadome poprowadzenie narracji z perspektywy kilku osadników, których opowieści nie zawsze są zbieżne, nie tylko pozwala Crummeyowi podważyć kategorię prawdy historycznej, ale też uniknąć zawłaszczenia historii Beothuków, która do niego, jako potomka europejskich osadników, nie należy⁴. Dzięki temu udaje mu się uniknąć pułapki wtórnej kolonizacji, przed którą przestrzegają bell hooks w eseju *Margins jako miejsce radykalnego otwarcia*⁵. Fakt, iż Czerwoni Indianie z *Rzeki złodziei* prawie nie mówią, zdaniem Cynthii Sugars świadczy o rozmyślnym odrzuceniu próby wczucia się w ich rolę i sposób myślenia⁶. W obliczu niemożności pisania o Beothukach z ich perspektywy bez przepisywania ich na nowo jako kolonizator, Crummey decyduje się

¹ C. Sugars, *Original Sin, or, The Last of the First Ancestors: Michael Crummey's River Thieves*, „English Studies in Canada” 2005, nr 31.4, s. 148.

² Najbardziej znaną pracą monograficzną poświęconą Czerwonym Indianom jest *A History and Ethnography of the Beothuk* autorstwa Ingeborga Marshalla (Montreal, 1996). Fakt, iż Crummey był zaznajomiony z tą publikacją, znajduje potwierdzenie w notce autorskiej „O Beothukach” zamieszczonej na końcu powieści (s. 398).

³ P. Chafe, *Lament for a Notion: Loss and the Beothuk in Michael Crummey's River Thieves*, „Essays on Canadian Writing” 2004, nr 82, s. 97.

⁴ Przed zawłaszczeniem historii rdzennych mieszkańców przez pisarzy nieautochtonów przestrzega Armand Garnet Ruffo, podkreślając, że „Jako wyraziciele swojej wielogłosowej społeczności autochtoniczni pisarze próbują zaprezentować siebie w społeczeństwie, które nie podziela ich wartości i problemów. Forma, jaką przybierają ich głosy, podobnie jak sama treść, różni się w zależności od danego autora. Jednakże twórcy ci potraktowani jako określona społeczność stanowią zbiorowy głos poruszający problem kolonializmu oraz relacji pomiędzy kolonizującym i kolonizowanym”. A.G. Ruffo, (2010), *Dlaczego literatura rdzennych mieszkańców?*, tłum. A. Kwiatkowska i M. Linke, [w:] *Państwo-naród-tożsamość w dyskursach kulturowych Kanady*, red. M. Buchholtz, E. Sojka, Kraków, s. 166.

⁵ B. Hooks, *Margins jako miejsce radykalnego otwarcia*, „Literatura na świecie” 2008, nr 1–2, s. 116.

⁶ ????. Sugars, (2018), *“The Ones That Were Abused”: Thinking about the Beothuk through Translations*, [w:] *Tracing Ochre: Changing Perspectives on the Beothuk*, red. F. Polack, Toronto, s. 85.

na ujęcie Czerwonych Indian w kategorii, którą określa mianem „cienistej obecności”⁷.

Cienista obecność Beothuków, czy też cień ich obecności, w oryginale „shadowy presence”, funkcjonuje nie tylko na poziomie powieści. W szerszym kontekście odnosi się do statusu wspomnianego plemienia w historii Nowej Fundlandii. Jako że niepiśmienni Beothukowie nie zostawili po sobie śladów materialnych, ich obecność na wyspie bliższa jest legendom niż faktom historycznym. Oficjalna, bo udokumentowana na piśmie, historia Nowej Fundlandii zaczyna się zatem wraz z przybyciem pierwszych europejskich osadników, a Czerwoni Indianie są widmowymi postaciami sprzed tej epoki. Są wyrzutem sumienia, źródłem postkolonialnej melancholii⁸. Naturalnie melancholii nie należy postrzegać jako tożsamej z żałobą. Jak zauważa Dariusz Skórczewski w odniesieniu do dyskursu kresoznawczego, który jednakże znajduje swoje przełożenie w „indigenous studies”: „O ile prawidłowo przeżyta, zdrowa żałoba zrzuca się opłakanego obiektu, niejako zwraca samemu sobie tak ów obiekt, jak i podmiot żałoby, melancholia prowadzi podmiot do budowania własnej tożsamości na ciągłym rozpaмиętywaniu, i hiperbolizowaniu, poniesionej straty, co owocuje zgoła odmiennymi konsekwencjami”⁹. Wyginięcie Beothuków wskutek ekspansji europejskich osadników staje się zatem wspólną traumą nowo osiadłych Nowofundlandczyków, przekazywaną następnym pokoleniom. Choć za początek swego kraju uznają oni kolonizację wyspy, mają świadomość historycznej obecności pierwszych mieszkańców wyspy, a ponieważ wiąże się ona z poczuciem winy, zepchnięta została do metaforycznego cienia.

Obecność Beothuków w *Rzece złodziej* jest silnie usytuowana w krajobrazie terenów przez nich zamieszkiwanych i przemierzanych, nawiązuje do przekonania, iż Indianie odczuwali silną więź z naturą i czuli się jej częścią. To oni, jako pierwsi mieszkańcy wyspy, nadali nazwy otaczającej przyrodzie, co podkreśla prolog powieści:

Zanim się to wszystko wydarzyło, krainę tę opisywano różnymi nazwami. [...]

Niektóre spośród ich nazw przetrwały w notesach i dziennikach ludzi dociekliwych i systematycznych, zestawiających mizerne słowniki w cza-

⁷ P. Chafé, *Lament for a Notion*, s. 97.

⁸ C. Sugars, *Original Sin*, s. 162.

⁹ D. Skórczewski, *Melancholia dyskursu kresoznawczego*, „Porównania” 2012, nr 11, s. 126.

sach, gdy język nie był jeszcze martwy. Annoo-ee mówiło się na drzewo, drzewa lub las. Gidyathuc na wiatr, Adenishit na gwiazdy. ... Whashwitt to niedźwiedź; Kosweet – karibu; Dogajavick – lis. [...] Trzysta rzeczowników, garstka nieodmienionych czasowników. Pocałować, biec, upaść, zabić. Wskazują na coś niemo, stojąc na obrzeżach opowieści wciąż zataczającej kręgi wokół ich śmierci.

*Pozostała tylko ich ziemia*¹⁰. (kursywa w oryginale)

Choć prolog nie precyzuje, kim są owi oni, do których należą wymienione nazwy czy ziemia, czytelnik doskonale wie, kogo zaimiek „oni” de-sygnuje. Brzmienia indiańskich słów nie da się pomylić z żadnym innym językiem. Decydując się na użycie zaimka w miejsce nazwy plemienia czy też określenia „rdzenni mieszkańcy”, Crummey podkreśla zepchnięcie Beothuków do strefy cienia. Podobnie jak o Lordzie Voldemorcie¹¹ mówiono „Sam-Wiesz-Kto” w obawie o nieumyślne jego przywołanie, tak też Czerwoni Indianie jako „oni” ukryci są w strefie tabu. Jednak przeczucie ich ponadczasowej obecności musi być silne skoro, jak pisze autor, ziemia wciąż do nich należy, to „ich ziemia”. W przeciwieństwie do europejskich osadników Indianie Ameryki Północnej odczuwali silną więź z zamieszkiwaną przez siebie ziemią, była dla nich miejscem wyjątkowym, ponieważ spoczywali w niej ich przodkowie. Co więcej, każdy element krajobrazu nabierał znaczenia, w miarę jak toczyła się historia plemienia. Skały, drzewa stawały się źródłem anegdot przypominających o perypetiach niedoświadczonych łowców bądź też mimowolnym pomnikiem upamiętniającym poległych w walce z żywiołem lub wrogiem. Tak o tym mówił jeden z indiańskich wodzów:

Jesteśmy dwiema różnymi rasami. Niewiele mamy ze sobą wspólnego. Dla nas prochy naszych przodków są święte i miejsce ich ostatniego spoczynku jest dla nas ziemią uświęconą, podczas gdy wy odeszliście chyba bez żalu daleko od grobów waszych przodków [...] Każda część tego kraju jest święta dla mego ludu. Każdy pagórek, każda dolina, każda równina i zagajnik zostały uświęcone przez jakieś czułe wspomnienie smutnych doświadczeń mego plemienia. Nawet skały, które wyglądają jakby leżały głuche

¹⁰ M. Crummey, (2016), *Rzeka złodziei*, tłum. Michał Alenowicz, Gdańsk, s. 9-10.

¹¹ Lord Voldemort jest jedną z najważniejszych postaci sagi J. K. Rowling o Harrym Potterze. Jest potężnym czarodziejem, który wzbudza powszechny lęk, gdyż używa zakazanej czarnej magii.

i wygrzewają się w słońcu na milczących brzegach morskich, w wyniosłej wielkości, przejmują wspomnienia dawnych wydarzeń związanych z życiem mego ludu. Sam kurz pod waszymi stopami miłośniej odpowiada naszym niż waszym stopom, bo są to prochy naszych przodków i nasze bose stopy są świadome współczującego dotyku; bo ziemia bogata jest życiem naszych krewnych¹².

Indianie czytają otaczającą ich przestrzeń tak, jak Europejczycy pamiętniki. Ich dzieje zapisują się w krajobrazie, który następnie przypomina o dawnych wydarzeniach. Ziemia rdzennych mieszkańców współodczuwa ich los, zatem obdarzona jest rodzajem świadomości. Skoro nawet „wyniosłe” skały przekazują pamięć o przeszłości, o ile bardziej obdarzone umiejętnością komunikacji i międzypokoleniowego przekazu są drzewa i zwierzęta. Ich trwanie na ziemi zależy przecież od unikania niebezpieczeństw, które mogą zagrozić ciągłości ich gatunków. Trudno zatem zanegować ideę przekazu innych treści między drzewami bądź zwierzętami. Epilog powieści sugerowałby, iż pamięć o Beothukach została zachowana właśnie w przyrodzie, na łaskę której byli całkowicie zdani i którą darzyli szacunkiem. Ich zamieszkiwanie miało charakter symbiotycznego współistnienia, a nie eksploatacji, która charakteryzowała europejskich osadników. Nawet polowanie miało dla Indian charakter rytualny i odbywało się przy dźwięku pieśni:

Śpiewem prowadzili przez knieję zwierzęta: karibu, niedźwiedzie, wrony, bobry czy srebrne mgnienia lisów.

Nie zachowały się ani słowa, ani melodie, na które je śpiewano. Pozostały tylko przynależne im strumienie, sadzawki i mokradła; karibu i lisy sunące przez tę krainę tak jak przed dwustu laty w pieśniach. Wszystkie jodły i świerki, pojedynczymi nutami wypełniające powietrze tam, gdzie nie ma już nikogo, kto mógłby je usłyszeć¹³. (kursywa w oryginale)

Tymi słowami Crummey wpisuje się deklaratywnie w nieantropocentryczne postrzeganie świata, konstytuując przyrodę na, niemego (jedynie z punktu widzenia człowieka), równoprawnego uczestnika i świadka wydarzeń historycznych. Mimo iż współcześni mieszkańcy wyspy nie są za-

¹² C.B. Bagley, (1931), *Chief Seattle and Angeline*, „The Washington Historical Quarterly” 1931, tom 22, nr 4, s. 253-255. [w:] Y. Tuan, (1987), *Przestrzeń i miejsce*, tłum. Agnieszka Morawińska, Warszawa, s. 196-197.

¹³ M. Crummey, *Rzeka złodziej*, s. 396.

interesowani pieśnią jodeł, świerków czy strumieni, gdyż, jak mówi autor, „nie ma już nikogo, kto mógłby je usłyszeć”, to zwierzęta, woda i drzewa wciąż przekazują pamięć o historycznej obecności i zagładzie Czerwonych Indian następnym pokoleniom roślin i zwierząt. Obdarzając nie-ludzi pamięcią, świadomością, umiejętnością komunikowania się i mocą sprawczą, autor *Rzeki złodziei* praktykuje myślenie relacyjne, charakterystyczne dla humanistyki ekologicznej, „które podkreśla wzajemne związki, współzależność, współbycie i współ-życie naturo-kultury, człowieka i środowiska, bytów i istot ludzkich i nie-ludzkich”¹⁴. Jednocześnie odwołuje się do wiedzy tubylczej, która tak właśnie ujmowała relacje człowiek-natura, a której funkcja dzięki humanistyce ekologicznej nie jest już ograniczona do „przedmiot[*u*] badań antropologicznych”, lecz stanowi „platform[ę] dla budowania alternatywnego rozumienia podmiotu, wspólnoty, *sacrum*, czasu, przestrzeni, relacji z nie-ludźmi”¹⁵. Jak podkreśla Armand Garnet Ruffo, „Od czasów najwcześniejszych modlitw i pieśni ziemia i wszystkie formy życia zawsze uważane były przez ludzi za święte. To zasada niezmienna, aksjomat”¹⁶, zatem sfera *sacrum* rdzennych mieszkańców była ściśle związana z ziemią, którą zamieszkiwali. W czasach kryzysu ekologicznego, do którego doprowadziło zachodnioeuropejskie myślenie, oparte na idei „pasywnej natury pojmowanej jako gotowy do wykorzystania przez człowieka zasób”¹⁷, w obliczu drastycznie zmniejszającej się powierzchni lasów oraz kryzysu w rybołówstwie, Czerwoni Indianie mogliby się okazać bezcennymi przewodnikami po świecie przyrody, byłiby oni orędownikami zrównoważonego i odpowiedzialnego bycia w świecie. Niestety Beothukowie odeszli bezpowrotnie, a wraz z nimi ich język i sposób pojmowania świata, tak odmienny od wizji świata europejskich osadników.

Warto zauważyć, że, podobnie jak w prologu, w którym autor przywołuje obecność Beothuków, przytaczając obco brzmiące słowa z ich języka, tak i w epilogu, włącza do opisu krajobraz dźwiękowy. Nie ma już Czerwonych Indian, ale ich dawna obecność zachowała się w dźwiękach słów oraz pieśni, które przekazują sobie jodły i świerki. Możliwe, że mimo upływu czasu drzewa i strumyki, które przemierzali Czerwoni Indianie, wciąż szumią tak samo, dając poczucie ciągłości miejsca od ich czasów do chwili

¹⁴ E. Domańska, *Humanistyka ekologiczna*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1-2, s. 15.

¹⁵ Tamże, s. 23.

¹⁶ A.G. Ruffo, *Dlaczego literatura*, s. 173.

¹⁷ E. Domańska, *Humanistyka ekologiczna*, s. 23.

obecnej. Choć dźwięki naturalnego krajobrazu, takie jak szum wód i drzew nie są równoznaczne z bezwzględną ciszą, przez wzgląd na nieobecność ludzkiej mowy mogą tak być postrzegane, zwłaszcza w narracjach historycznych. Jak zauważa Elżbieta Rybicka, „W literackim ujęciu milczenie przestrzeni jest często semantyzowane za pomocą chwytu ewokacji dźwięków przeszłości, »głosu« historii i pamięci wydarzeń, które niegdyś miały w niej miejsce. [...] aktualna cisza jest pustką po dawnym życiu, śladem nieobecności”¹⁸.

Ponieważ powieściowi Beothukowie są niemalże nieuchwytni, krajobraz dźwiękowy jest także istotnym elementem opisu ich cienistej obecności. Ci, którzy pragną z nimi kontaktu, jak kapitan Buchan, raczej usłyszą oddalające się kroki pośród drzew, niż uchwycą ich postać wzrokiem. Jako ci, którzy wiodą symbiotyczne życie z naturą, Indianie potrafią niepostrzeżenie wtopić się w nią, przyroda zaś chętnie udzieli im schronienia. Mimo niewielkiej odległości ukrywający się Beothukowie są niewidoczni dla europejskich osadników niezaznajomionych z przestrzenią wyspy, dlatego też nierzadko mówi się o nich jako widmach, duchach. Jak pisze Yi-Fu Tuan: „Dźwięk umacnia poczucie przestrzeni, rozszerzając ją o to, czego nie możemy widzieć, o to, co istnieje z tyłu naszej głowy. Co więcej, słuch udramatycznia doświadczanie przestrzeni”¹⁹. Indianie także polegają w równej mierze na zmyśle słuchu co wzroku, by umknąć przed tropiącymi ich osadnikami czy żołnierzami. Przestrzeń pełna jest dźwięków i zapachów, które pozwalają odróżnić bezpieczeństwo od zagrożenia, czy to w postaci nagłej zmiany pogody, obcego czy też dzikiej zwierzyny. Poniższy opis wyprawy odwetowej do Jeziora Czerwonych Indian prowadzonej przez Johna Seniora odmalowany jest przede wszystkim dźwiękami:

Opowiedział porucznikowi, jak na pierwszy znak ich obecności mieszkańcy obozu rozpięchli się po lesie. Oddali kilka strzałów, żeby ich przeplószyć; dźwięk niósł się echem po brzegach rzeki, podczas gdy między drzewami cichły pokrzykiwania Beothuków. Stanęli na opustoszałej polanie i popatrzyli po sobie. Pojedyncza wrona besztala ich z czubka drzewa²⁰.

¹⁸ E. Rybicka, (2014), *Geopoetyka: przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków, s. 252.

¹⁹ Y. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, s. 28.

²⁰ M. Crumme, *Rzeka złodziei*, s. 40–41.

Podczas gdy krajobraz dźwiękowy w *Rzece złodziei* służy głównie do przedstawiania wydarzeń, krajobraz zapachowy, podobnie jak smakowy, buduje przestrzeń domu Peytonów, głównych bohaterów powieści, zamożnych osadników angielskich. Jak pisze Elżbieta Rybicka, „Tożsamość terytoriów geograficznych wyznacza także szeroko rozumiana sfera kulinarna. Kluczowe znaczenie ma w tym przypadku idea *terroir*, oparta na związku pomiędzy miejscem (jego klimatem i ziemią) a potrawami i produktami zeń się wywodzącymi”²¹. W początkowych scenach powieści czytamy: „Cassie szykowała na patelni ryby na śniadanie, powietrze było gęste od słodkiego dymnego zapachu smażonych kapelanów”²². W innym zaś miejscu: „Przenikający całą kuchnię zapach peklowanej wołowiny i gotowanych warzyw sprawiał, że ciepło ognia zdawało się gęste i duszące”²³. Smak smażonych kapelanów, dorsza czy peklowanej wołowiny wielokrotnie przywoływany nie tylko w *Rzece złodziei*, ale i pozostałych powieściach Crummeya, jest charakterystyczny dla krajobrazu kulinarnego Nowej Fundlandii i pełni funkcję tożsamościotwórczą. Gorąca strawa, często sownie zakrapiana rumem, sprawia, że przestrzeń domu zamienia się w bezpieczną przystań. Waloryzowany dodatnio dom, w duchu myśli Yi-Fu Tuana, osiągnął status miejsca, dzięki czemu zatrzymuje kolonizatorów na nieprzychylniej im Nowej Fundlandii.

To, co na początku jest przestrzenią, staje się miejscem w miarę poznawania i nadawania wartości. [...] Bezpieczeństwo i stabilność miejsca zwraca naszą uwagę na otwartość, wielkość i grozę przestrzeni – i na odwrót. Co więcej, kojarząc przestrzeń z ruchem, odczuwamy miejsce jako pauzę: każde zatrzymanie w ruchu umożliwia przekształcenie sytuacji (położenia) w miejsce²⁴.

W warunkach atmosferycznych, jakie panują na Nowej Fundlandii przez znaczną część roku, gorący wysokokaloryczny posiłek oraz alkohol na rozgrzanie nierzadko są rzeczywistym sposobem uniknięcia śmierci przez wyziębienie. Przestrzeń poza domem jest złowroga, nieprzyjazna osadnikom i tylko domowe ognisko daje przed nią schronienie. Skuty lodem, bezlitosny zimowy krajobraz nie ułatwia eksploracji nowych terenów,

²¹ E. Rybicka, *Geopoetyka*, s. 255.

²² Tamże, s. 18.

²³ Tamże, s. 39.

²⁴ Y. Tuan, *Przestrzeń*, s. 16.

nie daje się łatwo podbić; jedynie myśl o ocalającym przed zamarnięciem ciepłem nowo założonego domu, oprócz chęci zysku, trzyma jeszcze europejskich osadników na wyspie.

Mając bezpieczną przystań w postaci domu, osadnicy mogą stopniowo dokonywać podboju okolicznych terenów. Przejmując kontrolę nad coraz odleglejszymi obszarami wyspy, angielscy kolonizatorzy ostatecznie opadają całą Nową Fundlandię. Jednakże gęste i duszące powietrze, przywołane w obu opisach scen kulinarnych, ma także inny wydźwięk. Mianowicie oddaje atmosferę domu Peytonów, ciężką od sekretów i niedopowiedzeń. Każdy z bohaterów powieści skrywa swój własny sekret, który uniemożliwia mu wejście w szczerą relację z innymi postaciami. Dlatego też uwięzieni w domu na dni lub tygodnie wskutek szalejących śnieżyc jego mieszkańcy, a nieraz ich goście, duszą się we własnym towarzystwie, atmosfera zaś gęsta jest od napięć. Główną osią napięcia w powieści jest konflikt pomiędzy młodym Peytonem a jego ojcem, których stosunek do kolonizowanej wyspy jest diametralnie różny. Podczas gdy syna można określić mianem *homo empathicus*, który wierzy, iż „przeznaczeniem człowieka jest okazywanie empatii, a nie agresji”²⁵, jego rodzic przypomina raczej Kurtza z *Jądra ciemności*, ucieleśniając najgorsze wyobrażenia o kolonizatorach.

W momencie rozpoczęcia powieści dwudziestokilkuletni John Peyton mieszka nieprzerwanie na Nowej Fundlandii od dziesięciu lat i choć obie rezydencje ojca, letnią i zimową, określa mianem domu, to jednak nie uwewnętrznił jeszcze statusu mieszkańca wyspy, tak zwanego *liverye*. Jest zawieszony pomiędzy starym a nowym kontynentem, mimo że więź ze starą ojczyzną osłabła, nie czuje się w pełni Nowofundlandczykiem. Poczucie wyobcowania widać w scenie, w której młody Peyton pojawia się po raz pierwszy:

Johna Peytona obudził głos ojca, na wpół zduszony krzyk niosący się po wąskim korytarzu oddzielającym sypialnię na piętrze ich domu zimowego. Z domu letniego – stojącego na Burnt Island, w pobliżu łowisk, gdzie wypływali na dorsze – przenieśli się przed zaledwie dwoma tygodniami, potrwało to więc chwilę, nim pojął, gdzie się znajduje; ciemność oraz zamęt przerwanego snu sprawiły, że łóżko i pokój stały się obce²⁶.

²⁵ E. Sygit-Kowalkowska, K. Boniecka, *Społeczne korzyści z bycia homo empathicus: koncepcje i przegląd wyników badań*, „Społeczeństwo i Rodzina” 2015, nr 44, s. 79.

²⁶ M. Crummey, *Rzecz Złodziei*, s. 17.

Dwa domy oraz uczucie obcości, nieznajomości miejsca są lustrzanym odbiciem podwójnego statusu młodego Peytona jako przybysza z Anglii oraz jako osadnika. Nowa Fundlandia jest jego drugim, obcym domem, który próbuje oswoić, spędzając „sezon na traperskim szlaku”²⁷. Uczucie rozdarcia pomiędzy starym a nowym domem potęguje również fakt, iż jego przyjazd na wyspę odbył się na życzenie ojca, lecz wbrew woli matki, która wraz z jego siostrą pozostała w Anglii. Szczególną rolę w życiu młodego Peytona i jego aklimatyzacji na wyspie odgrywa Cassie, obiekt jego westchnień, którą senior zatrudnił najpierw w roli nauczycielki, a która obecnie pełni funkcję gosposi. Jest ona namiastką domu i rodziny, buforem bezpieczeństwa we wciąż oswajanej przestrzeni wyspy. W przeciwieństwie do swego ojca, który ma silne poczucie posiadania skolonizowanych ziem na wyłączną własność, młody Peyton nie jest przekonany co do swego statusu mieszkańca wyspy. W końcowych słowach powieści skierowanych do Cassie wyzna: „Całe życie kochałem to, co nie należy do mnie”²⁸. Trudno rozstrzygnąć definitywnie, czy powyższa sentencja kwestionuje prawo angielskich osadników do Nowej Fundlandii, czy odnosi się do nieodwzajemnionego uczucia do Cassie, gdyż górnolotny charakter tego wyznania wydaje się implikować oba znaczenia jednocześnie.

Jedną z głównych metafor przestrzennych *Rzeki złodziei* jest naturalnie mapa. Próbując sporządzić kartograficzny zapis zatoki i rzeki Exploits, kapitan Buchan fizycznie doświadcza „przestrzeni przez wysiłek wędrowania z miejsca na miejsce”²⁹, latem zmuszony do wielogodzinnych marszów, podczas których „meszki i komary unosiły się nad wodą tak gęstymi chmurami, że raz użyta chustka czerniała”³⁰, zimą zaś narażając się na śmierć pod zdradzieckim lodem lub przez wyziębienie. Pragnienie sporządzenia mapy, jak zauważa Elżbieta Konończuk, „zaspokaja marzenie człowieka o poznaniu świata z boskiej perspektywy, marzenie o wiedzy i władzy nad światem”³¹. W przypadku kapitana Buchana stworzenie mapy północno-wschodniego wybrzeża zostało mu zlecone przez angielską koronę, której oddanie służy i choć nie jest pomysłodawcą, to jednak „oddanie dla

²⁷ Tamże, s. 18.

²⁸ Tamże, s. 394.

²⁹ E. Konończuk, (2012), *Mapa jako metafora w „opowieściach przestrzennych” Andrzeja Stasiuka*, [w:] *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki*, red. E. Konończuk i E. Sidoruk, Białystok, s. 29.

³⁰ M. Crumme, *Rzeka złodziei*, s. 28.

³¹ E. Konończuk, *Mapa jako metafora*, s. 29.

obowiązków i dobra Imperium”³² czyni go narzędziem władzy. Pomimo przykrego obowiązku zmagania się z nieprzyjazną osadnikom przestrzenią, misja kartograficzna ma swoje zalety: może gwarantować mu pewną nieśmiertelność, jako pierwszego kartografa danego obszaru, jak również twórcy nowych nazw geograficznych:

Większość charakterystycznych punktów powyżej Badger Bay Brook nie miała jeszcze nazw, więc za każdym razem, gdy natknęli się na kolejny odpływ rzeki Exploits czy istotny element ukształtowania terenu, Buchan zwoływał mężczyzn w wianuszek i kazał wykrzykiwać propozycje. Zostawiali za sobą nazwy niczym kamienie układane na ziemi, by znaczyły drogę powrotną przez dzicz: Buchan’s Island, pagórek Cull’s Knoll, cypel Deep Woody Point czy wreszcie Surprise Brook, czyli strumyk, w którym Peyton się skąpał, zapadłszy się w lodzie. Richmond rozgłaszał wszem wobec, że on również chce nazwać coś swoim nazwiskiem. Za każdym razem okazywał rozczarowanie, że znowu został pominięty³³.

Powyższa scena ukazuje świadome zawłaszczanie przestrzeni przez nowo przybyłych, przestrzeni, która przecież była już zamieszкана i nazwana przez rdzennych mieszkańców. Działania kapitana Buchana można odczytać jako próbę przepisania historii wyspy i uzurpowania statusu autochtonów przez angielskich osadników. Jak zauważa Elżbieta Rybicka, jedną z orientacji podejmowanych „w ramach nowej geografii kulturowej refleksji nad krajobrazem”³⁴ jest „badanie krajobrazu jako wytworu ideologicznego, który powstał pod wpływem określonych koncepcji narodowych i pamięci historycznej. [...] Krajobraz w tym przypadku staje się bardziej polem walki o znaczenia i na znaczenia określonych grup narodowych, etnicznych i społecznych niż neutralnym, geograficznym obszarem”³⁵. Tworząc pierwszą mapę terytorium niegdyś zamieszkiwanego przez Beothuków, jednocześnie nanosząc na nią nowo wymyślone angielskie nazwy, kapitan Buchan przejmuje metaforyczną władzę nad tym obszarem. Zawłaszcza przestrzeń dla korony brytyjskiej, którą z powagą reprezentuje. Z czasem mapa ta stanie się dokumentem historycznym, jednym z wielu dokumentów podtrzymujących mit założycielski Nowej Fundlandii. Hi-

³² M. Crummey, *Rzecz Złodziej*, s. 34.

³³ Tamże, s. 126–127.

³⁴ E. Rybicka, *Literatura, geografia: wspólne terytoria*, s. 15.

³⁵ Tamże, s. 16.

storia zostanie przepisana, a za rdzennych Nowofundlandczyków będzie uznawać się potomków pierwszych osadników.

Niemniej jednak Nowa Fundlandia Michaela Crummeya nie jest przestrzenią, którą można bezkarnie zawładnąć czy zawłaszczyć. Jawi się jako obdarzona własną wolą i mocą sprawczą. W letnim sezonie mamy obfitością ryb i zwierząt łownych, by następnie więzić swoich mieszkańców miesiącami w zasypanych śniegiem domostwach lub utopić ich pod lodem rzeki Exploits. Zimowa wyprawa w poszukiwaniu Czerwonych Indian zamienia się w nieustanną walkę ze skutym lodem krajobrazem, pełnym różnego rodzaju pułapek. Droga jest na tyle niebezpieczna, iż „[n]ieduża grupka poszła przodem, by wybać najmniej zdradliwą ścieżkę”³⁶. Zamarznięta rzeka Exploits w niczym nie przypomina gładkiej tafli jezior, przywoździ raczej na myśl wzburzone morze zamarznięte za dotykem magicznej różdżki: „Ci, którzy nie wlekli sań, pracowali na przedzie z siekierami lub szablami, wyrównując najbardziej szpiczaste grzbiety oraz wypełniając doły lodem i śniegiem, by sanie nie roztrzaskały się przy upadku”³⁷. Gdy jeden z żołnierzy Buchana niemal ginie pod lodem rwącej rzeki, czytelnik odnosi wrażenie, iż przyroda sprzysięgła się przeciw osadnikom. Tereny wzdłuż rzeki Exploits chronią Czerwonych Indian, Anglików traktują jak intruzów. Na pewnym etapie swojego kartograficznego projektu kapitan Buchan zaczynając szczerze wątpić w jego powodzenie:

Granitowe wybrzeże było tak głęboko ponacinane zatokami i wgłębieniami, że rysunki Buchana przywodziły na myśl poszarpane ostrze piły. Z początku postrzegał tę krainę tylko jako nieuporządkowaną i dziką, potem uznał ją jednak za coś jeszcze gorszego – pustkowie pozbawione jakiegokolwiek zamysłu czy planu. [...] Rybacy mieszkali w jednoizbowych chatach krytych korą, jakby te ziemie już zaczęły odzyskiwać władzę nad budynkami. Zdawało się, że ta kraina trwa poza zasięgiem ludzkiej przedsiębiorczości czy woli³⁸.

Nowej Fundlandii daleko do ziemi obiecanej, gdyż jawi się przede wszystkim jako surowe terytorium, jak zauważa Cassie, „[b]yło w tej krainie [...] jakieś ogołocenie i bezlitosność”³⁹. Większość napływowych

³⁶ M. Crummey, *Rzeka złodziei*, s. 106.

³⁷ Tamże, s. 107.

³⁸ Tamże, s. 38.

³⁹ Tamże, s. 26.

mieszkańców wracała do Anglii na sezon zimowy, tak srogie warunki atmosferyczne tam panowały. Jest to jednakże miejsce odpowiednie dla tych, którzy zostali dotknięci lub naznaczeni przez los, jak Cassie, Reilly czy Peyton senior, wskutek czego unikają kontaktu z innymi ludźmi. W początkowym etapie swego istnienia, kiedy nie uznawano jej za pełnoprawną kolonię brytyjską, Nowa Fundlandia była idealną przystanią dla samotników i wyrzutków, nawet sam powieściowy gubernator ma coś na sumieniu.

Z tego, co zasłyszeli Richmond z Taylorem, błakając się po osadzie, obecny przedstawiciel Korony był daleko spokrewnionym z rodziną królewską pomniejszym urzędnikiem, któremu zaproponowano to stanowisko w ramach swego rodzaju kary za rozrzutne życie. W Anglii lękał się tak bardzo, że budził się przed świtem i do zmroku trzymał się z dala od domu. Posadę na Nowej Fundlandii przyjął przede wszystkim po to, by na jakiś czas uwolnić się od długów⁴⁰.

Jest zatem Nowa Fundlandia waloryzowana ambiwalentnie przez nowo przybyłych mieszkańców, jest miejscem, które daje schronienie przed starym światem i nędzą, ale jest też przestrzenią, która napawa grozą, gdyż realnie zagraża życiu osadników niezaznajomionych z jej topografią. Oswojone części wyspy, takie jak St. John's czy osady rybackie, są postrzegane przez większość jako bezpieczne przystanie, chroniące przed ogromem oceanu, ale wewnątrz wyspy jawi się im jako złowroga nieodgadniona puszcza albo też paszcza, która może ich bezpowrotnie pochłoniąć.

W odniesieniu do funkcji przestrzennych warto także przyjrzeć się bliżej dwóm zmianom, jakie dokonują się w związku z polskim wydaniem powieści. Pierwsza z nich dotyczy przekładu tytułu powieści, druga zaś odnosi się do map towarzyszących obu wydaniom. Przekładając tytuł powieści *River Thieves* jako *Rzekę złodziei*, polski tłumacz Michał Alenowicz dokonał ciekawego przeniesienia akcentu z bohaterów powieści na przestrzeń. Dosłowne tłumaczenie *River Thieves* brzmi „złodzieje rzeczni” bądź „złodzieje rzeki” i w sposób wieloznaczny odzwierciedla różnych bohaterów powieści. Polski tytuł *Rzeka złodziei* czyni rzekę Exploits tytułową bohaterką historii. Umieszczając przestrzeń w centrum wydarzeń, tłumacz podkreśla zakorzenienie omawianej powieści w nurcie nieantropocentrycznego postrzegania świata, które jest de facto charakterystyczne dla twórczości Michaela

⁴⁰ Tamże, s. 229.

Crummeya. Odbiegający od oryginału przekład tytułu mógł być wynikiem ogólnej refleksji płynącej z lektury wszystkich powieści wspomnianego autora⁴¹, w których główną bohaterką jest poniekaąd Nowa Fundlandia.

Zamieszczona w brytyjskim wydaniu⁴² oficyny Canongate z 2003 roku mapa znacznie różni się od mapy włączonej w polską edycję powieści wydawnictwa Wiatr od morza z 2016 roku. Zmiana ta skutkuje zdecydowanym przeniesieniem znaczeń, jakie dokonuje się już na wstępie lektury. Studiując mapę z wydania brytyjskiego, czytelnik odnosi wrażenie obcowania z dokumentem historycznym, zaopatrzonym w datę jego sporządzenia, 1839 rok, mniej więcej dwie dekady po wydarzeniach końcowych powieści. Mapa postdatowana w stosunku do opisywanych w książce wydarzeń prezentuje rzeczywistość zastaną, przypieczętowaną brytyjską władzą nad przedstawionym obszarem. Co więcej, włączenie miniatury mapy całej Nowej Fundlandii z zaznaczoną na niej stolicą St. John's przypomina o podrzędności i podległości opisywanego w powieści peryferyjnego obszaru w stosunku do centrum władzy. Jak pisze Karl Schlögel: „Mapy są obrazem władzy”⁴³. Mamy zatem do czynienia z jednym z dokumentów, tworzących postindiańską historię Nowej Fundlandii.

Lektura mapy z polskiego wydania prowadzi do zgoła innych refleksji. Intencjonalnie imitująca odręcznie nakreśloną mapę, ściśle koresponduje z wydarzeniami opisanymi w powieści. W zamyśle jest to mapa nakreślona przez samego kapitana Buchana, na której pojmana Czerwona Indianka, Mary March, dorysowała swoją postać. Zapytany o powód zmiany mapy w polskim wydaniu Michał Alenowicz, tłumacz i wydawca omawianej powieści, odpowiada, iż od dziecka uwielbia śledzić podróże bohaterów na mapach załączonych do książek i chciał, aby polscy czytelnicy *Rzeki złodziei* również mieli taką możliwość, podczas gdy mapa oryginalna takiej sposobności nie dawała⁴⁴. W przeciwieństwie do wersji brytyjskiej na polską mapkę naniesiono różę wiatrów, przypominając, iż ten, kto ją kreślił, nie rozstawał się w trakcie wędrówki z kompasem. Polska mapka przypomina mapy szkicowe, o których Yi-Fu Tuan mówił: „Tego rodzaju

⁴¹ Wszystkie dotychczasowe polskie tłumaczenia książek Michaela Crummeya są autorstwa Michała Alenowicza, który jest jednocześnie jedynym wydawcą twórczości Crummeya w Polsce.

⁴² M. Crummeey, *River Thieves*, Edinburgh 2003.

⁴³ K. Schlögel, (2009), *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań, s. 247–257.

⁴⁴ Źródło informacji to prywatna korespondencja autorki tekstu z Michałem Alenowiczem z 28 sierpnia 2017 roku.

szkicowe mapy przedstawiają zazwyczaj ludzkie siedziby i ścieżki (żeby wskazać kierunek ruchu) oraz takie naturalne cechy jak strumyki i jeziora. Żywot takich szkiców jest bardzo krótki”⁴⁵. Rzeczywiście mapa towarzysząca polskiemu wydaniu w żaden sposób nie aspiruje do dokumentu historycznego, stanowi raczej misterny zapis przemierzanej przestrzeni. Ponadto, brak szerszej perspektywy kartograficznej i odniesienia do reszty wyspy potęguje lokalny charakter rzeczony mapy, a przez to opowiadanej historii. Polskie wydanie *Rzecz Złodziei* ustawia recepcję dzieła jako historii silnie usytuowanej w zatoce i dolinie rzeki Exploits, wydanie oryginalne proponuje lekturę książki jako opowieści o często kolektywnie wypieranych, trudnych, bo naznaczonych traumą kolonizacji, początkach Nowej Fundlandii. Niezaznajomiony z geografią wyspy polski czytelnik, nieznający stolicy St. John’s, nie postrzeże mapy z wydania anglojęzycznego w kategoriach władzy bądź relacji centrum-peryferia. Nowofundlandczyk natomiast zobaczy w tej mapie dokument uprawomocniający władzę Imperium Brytyjskiego nad wyspą, dokument potwierdzający jego nowofundlandzką tożsamość. Narracja, która następuje po lekturze mapy, ma w dużej mierze to dobre samopoczucie zakłócić.

Reasumując, celem niniejszego tekstu było przedstawienie przestrzeni jako jednej z nadrzędnych kategorii interpretacyjnych analizowanego dzieła. Obdarzona świadomością przyroda w *Rzecz Złodziei* jest aktywnym uczestnikiem historycznych wydarzeń sprzed dwustu lat, a w czasach współczesnych pełni funkcję żywego repozytorium pamięci. Jest obiektem fascynacji i pożądania europejskich osadników, ale jednocześnie przyczyną ich przedwczesnej śmierci. Zawieszona w „przestrzeni pomiędzy pamięcią a niepamięcią, fantomatyczną przestrzenią wyobrażoną a realną przestrzenią geografii”⁴⁶ *Rzecz Złodziei* staje się literackim miejscem pamięci, inicjując głęboką refleksję nad uwikłaniem jednostki w miejsce i procesy historyczne. Jest to narracja prowadzona w nurcie nowej humanistyki, pełna empatii wobec otaczającego świata i zrozumienia dla kondycji ludzkiej. Przede wszystkim jednakże debiutancka powieść Michaela Crummeya jest podróżą *par excellence* do miejsca mało znanego polskiemu czytelnikowi, jakim jest Nowa Fundlandia.

⁴⁵ Y. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, s. 104.

⁴⁶ E. Rybicka, *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1–2, s. 32.

Ewelina Feldman-Kołodziejuk

Reading space in Michael Crummey's *River Thieves*

The fiction of Michael Crummey, one of the renowned contemporary Canadian writers, is deeply rooted in the landscape of his home-island, that is, Newfoundland. In his debut novel *River Thieves* published in 2001, the author shows the land as a non-anthropological determinant of human history and the only witness to keep a vivid, undistorted memory of the vanished tribe of Beothuks. This article invites the reading of Crummey's works through the prism of geopoetics and cultural geography. It shows what functions the space/land plays in the discussed narrative and how it adds new meanings to an old story, that is the extinction of Red Indians. Endowed with agency, nature is as important an agent in history-making as the settlers and first inhabitants; moreover, at present day it acts a live repository of memory. The article also investigates the differences between the English and Polish editions of the novel, focusing on the maps that precede the narrative.

Keywords: Beothuks, Michael Crummey, Newfoundland, space, memory

Słowa kluczowe: Beothukowie, Michael Crummey, Nowa Fundlandia, przestrzeń, pamięć